

Reanimacja

Skandynawowie cenia go prawie tak samo jak my Wojciecha Bogusławskiego. Norwegowie za to, że urodził się w Bergen, pozostającym wówczas w granicach Danii. Finowie także, bo inspirował ich własna twórczość komediowa. Duńczycy najbardziej jako twórcę ich języka literackiego, komediopisarza, dyrektora i głównego dostawcy repertuaru pierwszej kopenhaskiej sceny narodowej.

Ludwig Holberg (1684—1754), bo o nim tu mowa, istotnie położył ogromne zasługi w rozwoju kultury skandynawskiej. Duńczycy i Norwegowie dumni są z niego pospołu i zachowują jego dorobek we wdzięcznej pamięci. Jednak nadawanie mu miana „Mollera Północy” — jak słusznie przestrzegał Nicoll — byłoby równoznaczne z odrzuceniem wszelkiego krytycznego wartościowania. I tak właśnie uczyniła Krystyna Skuszanka poświęcając Holbergowi ostatnia swoją premierę na scenie Teatru Małego.

Rozumie intencje przyswojenia i dowartościowania spuścizny literackiej po duńskim klasyku w teatralnej realizacji. Byłoby wszakże stokroć pożyteczniejszemu obajrzeć w wykonaniu zespołu Teatru Narodowego jedną z komedii Bohómolca lub Zabłockiego, Trembeckiego lub Niemcewicza, że nie wspomnę o samym Bogusławskim. Byłoby nie od rzeczy sięgnąć raczej do któregoś z europejskich mistrzów Holberga, bowiem z niego jednego czerpał całym garściami. Nie też, jak dotąd, nie słyszałem aby jakaś skandynawska scena narodowa nosiła się z zamiarem z zamiarem zapoznania swoich widzów z próbka polskiego Oświecenia.

Skąd zatem ów Duńczyk w repertuarze naszej sceny narodowej? Nie pojmuje. Tym bar-

dziej, że i Krystyna Skuszanka zdawać sobie musiała sprawę z miąższości wystawianej „Maskarady”, skoro tłumaczyć i opracowywać tekst, najzabawniejszy i teatralnie najżywszy epizod swojego przedstawienia zaczerpnięta z zupełnie innej komedii Holberga, wystawianej już kiedyś w naszym kraju, a zatytułowanej „Blacharz politykiem”.

Ale dość tych wątpliwości. Holberg zagroził w warszawskim repertuarze i trzeba przyznać, że widać starania, by przekonać nas do celowości przedsięwzięcia. A nie jest to łatwe zważywszy, że sztuka banalna, satyra zwietrzała, a motywy i postacie aż nadto znane są ze znacznie ciekawszych opracowań. Wtę z „Blacharza” wydaje się sztuczny, rozbił główny wątek „Maskarady” i nie znajduje konsekwencji w dalszym toku przedstawienia. Całość raczej nuży niż bawi pomimo rozmaitych zabiegów reżyserskich zaczerpniętych z komedii dell'arte. Natrętne ich stosowanie stało się tu celem samym w sobie i rzadko przynosi oczekiwane rezultaty.

Aktorzy też nie ratują przedstawienia, choć wystawiono najlepszą chyba obsadę na jaką stać dzisiejszy zespół Teatru Narodowego. Witold Pyrkoss nie bardzo wie czy gra starego Hieronima z „Maskarady”, czy nieudanego polityka z drugiej sztuki Holberga. Krystyna Królówna jako Magdalena jest ponad miarę hulaśliwa, zaś Antoni Pszeniak w roli Leonarda zupełnie bezbarwny.

Jerzy Pożarowski jako Leander nie ma w sobie nic z amanta. Ewie Serwie w roli Leonory brak więc wiarygodnego kochanka. Paweł Galla z brawurą podchodzi do roli Henryka, ale zbyt często zapomina, że gra jedynie sługę w mieszczańskim domu. Każdy stara się w swojej roli z dużym nawet zaangażowaniem, ale bez zespołowego efektu.

Reanimacja Holberga w Teatrze Małym przebiega więc z mizernym skutkiem. Czy nie szkoda czasu?